

Mniej Więcej (150)



Foto: Zofia Mikuła

Sto pięćdziesiąt razy

Stare powiedzonko głosi: „jak sam się nie pochwalisz, to możesz czuć się jak opluty”. Toteż gdy się połapałem, że to już 150-ty raz w tym miejscu mnie widzicie, może nawet czytacie (już ponad 12 lat), to postanowiłem napisać felieton sam o sobie. Nawiasem mówiąc: chyba słowa „felieton” źle tu używam, bo cykl »Mniej więcej« jest po prostu zbiorem recenzji. Ale taka kolumna, tak samo cyklicznie wyglądająca od lat, jakoś kojarzy się z felietonem. Zresztą: jak zwiał, tak zwiał – tu, na tej stronie, widzujemy się (dzięki Andrzejowi Dębowskiemu) z dokładnością zegarka.

Leszek Żuliński

Nie wiem, ile w życiu napisałem recenzji. Dużo, bardzo dużo – pamiętajcie, że współpracowałem z wieloma czasopismami i pracowałem w kilku redakcjach literackich. Teraz w zasadzie publikuję recenzje tylko na tych łamach oraz na portalu Latarnia Morska prowadzonym przez Leszka Jakóba.

Miałem to szczęście, że siedziałem zawodowo w literaturze od połowy lat 70-tych. Do tego dochodziły prelekcje literackie, prowadzenie warsztatów literackich, jurorowanie w konkursach poetyckich, no i „balowanie” na różnych imprezach literackich. Życie nie umierać? Może to tak wygląda z boku, ale gdy staje się zawodem, to powszednie. Robota jest robotą – i tyle.

To jednak cudna robota. Głównie dlatego, że poznaje się dziesiątki prozaików i poetów. No i kolegów krytyków. To środowisko złożone, czasami skłócone, ale – co by nie mówić – fascynujące. No i jest się – tak jak w moim przypadku – świadkiem kilku dziesięcioleci życia literackiego. Dzisiaj żałuję, że nie pisałem dziennika (pamiętnika?) – jego publikacja po jakimś czasie mogła być

dalece nie nudna.

Kiedy czytacie ten felieton, w toruńskim Wydawnictwie Adam Marszałek szykuje się do druku właśnie moja trzydziesta trzecia książka (dziś uważam, że co najmniej o pięć, siedem za dużo) pt. *Moje podróże literackie*. Tak, jeździłem i miałem gdzie jeździć. Na krajowych imprezach byłem dziesiątki razy, ale Związek Literatów Polskich lub niektórzy wydawcy wysyłali mnie też w świat – na imprezy, zloty, targi, konferencje, panele, spotkania multilateralne itp. Byłem od Pekinu po Nowy Jork, od Tadżykistanu po Sycylię – w wielu krajach. Ta wyżej wspomniana książka opowiada o tych podróżach i ludziach, których poznałem. Nierzadko znanych, nierzadko wspaniałych.

Teraz już od kilku lat jestem emerytem, pracuję głównie w domu, ale wciąż się ruszam, gdy jestem zaproszony. Tu, w Warszawie, mam swoje bliskie grono literackie – na imprezach bywam, kawkę z kolegami popijam...

I kiedy to wszystko bzyknie? Tak czy owak jak sen jaki złoty. A ja? A ja już jestem zmęczony – dobiegam powoli 70-tki. Dlatego teraz wolałem napisać ten tekst, bo czekanie na odcinek 200-setny jest ryzykowne.

Teraz z lotu ptaka patrzę na naszą literaturę i przemiany, jakie w niej nastąpiły w ciągu mniej więcej półwiecza. Tak, bardzo się wszystko zmieniło. Ja debiutowałem jako poeta w 1975 roku – wtedy ukazało się zaledwie 35 debiutów poetyckich (znakomicie dokumentował te debiuty tandem Jerzego Leszina-Koperskiego i Andrzeja K. Waśkiewicza). Obecnie lawina książek poetyckich jest nie do ogarnięcia. Transformacja ustrojowa miała ogromny wpływ na transformację ruchu edytorskiego. Rykoszet tego zjawiska mieści się w znanym powiedzonku: *śpiewać każdy może, trochę lepiej lub gorzej*. Wolny i w dużej mierze sprywatyzowany rynek edytorski daje szansę każdemu. Do tego stopnia, że trudno się w tym połapać. Ale szanse otrzymują wszyscy – i to jest ten najważniejszy bonus.

Druga rewolucja wynikała z nowego modelu komunikacji, tzn. z powstania Internetu. On stał się największą księgarnią i czytelną. Nielimitowaną. Tradycyjne życie literackie toczy się nadal – istnieją liczne wydawnictwa, funkcjonują spotkania autorskie i rozmaite imprezy. Nadal – jak dawniej – maja się dobrze konkursy literackie i itd. Jednak *silva rerum* i biblioteka bez dna – to Internet.

Obecnie mamy czas istotnych przemian czytelniczych – coraz bardziej popularne stają się e-booki i audio-booki. Tradycjonalności ubolewają, że to jest podzwonne dla książki tradycyjnej, papierowej. Moim zdaniem – jest! Tylko ten proces okaże się w pełni funkcjonalny z dorastaniem nowego pokolenia. No bo łatwo sobie wyobrazić, że dzisiejszy dziesięciolecie za kolejne dziesięć lat będzie miał swój księgozbiór na elektronicznych nośnikach. Patrzę na moją papierową bibliotekę i palec kładę na ustach – gdyby moje książki o tym wszystkim się dowiedziały, to chyba popełniłyby samobójstwo spadając z półek. No cóż... Świat się

zmienia; najpierw przemiany budzą lęk, potem oswiają się i stają czymś oczywistym i normalnym.

Elektronizacja to jest bezkrawna rewolucja, która będzie się rozwijała. Nie wiemy, na ile „stechnicyzowane” społeczeństwo będzie odwracało się od kultury. Może będzie nas – pismaków – mniej, jednak jestem dobrej myśli. Bowiem my, karmiący się prozą i poezją, zawsze będziemy. Pisanie wierszy w okresie młodzieńczym to piękny afrodyzjak emocjonalnego dorastania. Niektórzy dorosną i zaponą o swoim młodzieńczym pisaniu, ale zawsze będzie batalion tych, którzy z choroby pisania się nie wyleczą. Skoro literatura przetrwała od czasów Homera, to jest to znaczący sygnał.

W ogóle technicyzacja i technokracja nie zasnizują potrzeb duchowych i kulturowych. Musiałoby to wiązać się z cyborgizacją człowieka. Autorzy science-fiction nawet – być może – w to wierzą, ale wpływu na bieg rzeczy nie mają. Czy my, poeci, mamy? Tak, to już bardziej prawdopodobne. Znakomicie wyobrażam sobie nastolatka, który czytając – nawet przypadkowo – jakiś wiersz poczuje, że lzy płyną mu po policzkach. Ja właśnie jako licealista przez taką okoliczność zacząłem pisać wiersze i to wyznaczyło ścieżkę mojego żywota. Ta reguła – wierzę w to – się powtarza.

No, już was nie zanudzam... Następnym odcinkiem *Mniej więcej* będzie klasyczną recenzją. Zapraszam.



Leszek Żuliński

Bilans

zawsze myślałem: jak żyć pięknie?
na nic to się zdało.

potem zastanawiałem się, jak naprawić błędy,
ale co się stało, to się nie odstanie.

teraz robię bilans. nie wiadomo po co –
dobry rachunek zawsze kończy się tak samo.

co innego z morałem...
tu często jakaś deska ratunku i pocieszenia

na przykład:
przegranym jest tylko ten, który nie zwyciężył,
upokorzonym – ten, którego upokorzono,
oczyszczonym ten, który nie boi się lustra.